

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: jeudi 16 septembre 2004 08:51

À: Piotr Dmochowski

Objet: 16.9.2004

Warszawa: czwartek, 16 września 2004

Sprawę obecności 20 bm w Bibliotece przy Alejach Niepodległości w Warszawie od godziny 13 do maksimum godziny 14, wyjaśniłem już w mailu, na który właśnie odpowiedziałeś, a którego chyba nie przeczytałeś do końca lub jako tako uważnie. W dziesiątkach jeśli nie setkach rozmów z Toba, wyjaśniałem moje zachowanie, oraz jego zdrowotne powody i to od momentu gdy Japończycy chcieli mnie zaprosić do Japonii, a ja pytałem jak tu się od tego wykręcić, na co odpowiedziałeś, że moje zastrzeżenia wywołują w Tobie eksplozję wesołości. Należałoby więc sądzić, że nic do Ciebie nie dociera, bo innego wyjaśnienia nie widzę. Na dodatek sam teraz wyrzucasz mi, że odmawiam uczestniczenia we wszystkim co dotyczy mnie. W spotkaniu, o którym mowa, ja będę jedynie gościem i zapewne nic nie będzie mnie dotyczyć, bo wszystko dotyczyć będzie Szymanika i jego wydawnictwa. To właśnie było dla mnie znacznym ułatwieniem w wyrażeniu z oporami akceptacji. Gdyby spotkanie miało być poświęcone mnie – nie było by siły, by mnie do niego zmusić. Mam inną psychikę niż Ty, a moje trudności, coraz to się wraz z wiekiem pogłębiają. Czy tego w końcu nie możesz zaakceptować? Przecież nie jeżdżę już nawet do Sanoka. Prawie już nie wychodzę z domu. Czy nigdy w życiu się z czymś takim nie spotkałeś?

Dodatkowo - jeśli idzie o Częstochowę, jest jeszcze ten nie zauważany przez Ciebie aspekt, że to za co wg Ciebie powinienem odczuwać do Ciebie wdzięczność, stawia mnie pod samego początku w bardzo niezręcznym położeniu w stosunku do kolegów z Częstochowy. Na dodatek niektórych z tych malarzy znam osobiście i osobiście lubię. Ty tego - jak dowodnie widać - nie zauważasz, albo w ogóle dla Ciebie nie było by to niezręczne położenie, bo masz inną psychikę. Owóż Władze miasta, które ma swoich malarzy i to malarzy znanych w całej Polsce, oraz związanych z miastem i regionem, robią za pieniądze w końcu nie tylko Twoje ale głównie podatników, galerię malarzowi, który nie jest z tym miastem związany niczym, a na dodatek ma już własną galerię w swoim rodzinnym mieście. Dla mnie jest to sytuacja skrajnie niezręczna i już choćby nawet tylko z tego powodu, nie chciałem tam pojechać. Masz prawo widzieć to po swojemu, ale pozwól, że ja też mam prawo widzieć i odczuwać to tak jak widzę i odczuwam. To może wyjaśnia też dlaczego (co poruszałeś w jednym z poprzednich listów) daleki jestem od wyrażania wdzięczności. To Twój pomysł, Tvoja inicjatywa, Twoje obrazy i w końcu Twoje prawo do działania zgodnie z własną oceną sytuacji, a ja stoję tylko obok i nie chcę się tego dotykać - co już chyba zauważyłeś - bo naprawdę trudną mam rolę w tym wszystkim. Nie możesz mi w końcu zarzucić, że Ci przeszkadzam. Jak znam Twoje typowe reakcje, to teraz usłyszę wykład o tym jaki to jestem chytrusek: nic nie chce dać od siebie, ale spijać będzie miodek, na który zapracował jak zwykle Dmochowski i inni. Taka to z tego Beksińskiego świnia. Dla mnie niestety ten miodek ma posmak dziegciu.

Obrazy takie o jakich piszesz, to nie jest sprawa zapłaty z góry ani z dołu, ani w ogóle. Nie chodzi też o obawę o jakieś (jak piszesz) „łatki”, które ktoś by mi przyklejał. Strzelasz na aut. To musi się u mnie „wykocić” samo. Nie wiem czy dam radę wyjaśnić Ci istotę moich oporów, dotyczących tego tematu. Postaram się, ale nie wiem na ile to do Ciebie dotrze, bo to zdecydowanie mój problem psychologiczny. Przez całe ostatnie dziesięciolecia walczę o budowę formy, czego być może nikt poza mną nie dostrzega. Stąd się bierze moje lekceważenie dla Neumanna. Jego forma w mojej opinii jest banalna i naiwna, ale jak to mam przełożyć na słowa? Mogę mieć jedynie nadzieję na to, że ktoś jednak ten problem widzi, lub choćby dostrzega efekt tej mojej walki, nie potrafiąc zarazem werbalnie określić na czym on polega. Niebo i chmury są najbardziej nie podlegającym dyscyplinie obszarem widzialnej rzeczywistości i można by nawet zarzucić iż są bez formy lub, że są anarchiczne i próba nadania im formy, odbierze im ich istotę. Być może więc, że należało by w tym wypadku porzucić formę. Jednak utrzymywanie się przy własnej formie, to nieustanna praca, nad którą panuję z najwyższym trudem i kontrola często wyślizguje mi się z rąk. Obawiam się, że zanurzysz się w bez-foremność, mogę w efekcie stracić w przyszłości zdolność do panowania nad formą, którą utrzymuje w swoim władaniu z trudnością, niczym rozbrykane konie. Prędzej czy później zmierzę się zapewne i z tym tematem, ale nie jest to sprawa ani motywacji finansowej ani molestowania. Jaśniej tego wytłumaczyć nie potrafię.

Zdzisław